

Janusz Rygielski

Chrystia Freeland zajmuje się u Reuters'a globalizmem. Ponadto prowadzi narady elit bankierów i przemysłowców świata. Zna temat i środowisko. W *The Atlantic* opublikowała artykuł „Powstanie nowej globalnej elity”[1], który natychmiast stał się sensacją. W ciągu jednego dnia skomentowało go około tysiąca czytelników. Niemal same komplementy. Autorka otwiera swój wywód przywołaniem scenki z telewizji, w której gość programu gospodarczego zauważył, że osobnicy zarabiający bająńskie kwoty, duże banki i główne korporacje znakomicie wychodzą z kryzysu, podczas gdy reszta gospodarki z małym biznesem i większością siły roboczej nadal w nim grzęźnie. Zdaniem gościa, obserwujemy nie jedną gospodarkę USA, ale raczej dwa osobne typy gospodarek, wzrastające odrębnie i rozbieżne.

Koncepcja „dwóch Ameryk” była głównym mottem Johna Edwards'a podczas jego kampanii prezydenckich w latach 2004 i 2008. Była to koncepcja kandydata Partii Demokratycznej. Jednakże gościem programu *Meet the Press* była osoba daleka od ideałów Edwards'a – sam Alan Greenspan, liberał[2] do szpiku kości i wybitny obrońca wolnego rynku. Freeland stwierdza, że jeśli najwyższy kapłan kapitalizmu deklaruje wzrost w ekonomicznej nierówności narodowym kryzysem, to znaczy, że dzieje się coś bardzo niewłaściwego.

Ta rozszerzająca się przepaść między bogatymi i biednymi dawała się zauważyć przez wiele lat. Dla przykładu, w 2005 r. analitycy Citygroup, w raporcie do inwestorów napisali „Świat rozpada się na dwa bloki – plutonomię i resztę.”

W plutonomii[3] nie ma takiego pojęcia jak konsument amerykański, australijski czy polski. Są bogaci konsumenci, jest ich niewielu, ale pobierający gigantyczną porcję dochodu i konsumpcji, oraz cała reszta, konsumująca niewielką część globalnego produktu.

Przed kryzysem spowodowanym przez globalnych banksterów tę nierówność społeczną można było łatwo zignorować. Wspaniałe wynalazki nowoczesnej gospodarki, jak Google, Amazon czy iPhone szeroko usprawiły życie konsumentów klasy średniej, choć ich korzyści stanowiły zaledwie skromny ułamek zysków przedsiębiorców. Ponadto wyrafinowany podstęp, w postaci pożyczek subprime na domy, tworzył iluzję bogactwa, do czasu, kiedy banksterzy zaczęli je odzyskiwać. Te dwa elementy maskowały fakt, że przedstawiciele maleńkiej nowej elity bogacili się miliardami, podczas gdy klasa średnia (i niższa) przeżywała stagnację lub regres.

Wszystko zmieniło się, kiedy nastąpił kryzys. Wielomiliardowe ratowanie banków, a potem szybkie przywrócenie nieprawdopodobnie wysokich premii (za popełnione oszustwa i doprowadzenie banków na skraj bankructwa – JR) spowodowało określanie siedliskiem pasożytów środowiska banksterów i innych elit narzucających reguły gry, które przynosiły korzyści tylko im. Prowadzi to do szerszej i raczej uzasadnionej obawy, że nie żyjemy już w plutonomii, ale raczej w plutokracji, w której najbogatsi posiadają ogromny wpływ polityczny, ograniczone osobiste motywacje i brak zainteresowania kimkolwiek, poza swoim profesjonalnym gronem.

Freeland cytuje F. Scotta Fitzgeralda, według którego bogaci różnią się od „ciebie i ode mnie”, ale dodaje, że dzisiejsi super-bogaci różnią się także od bogaczy wczorajszych. Pracują oni ciężiej i są bardziej utalentowani, ale nie czują się powiązani z narodem, który dał im możliwość rozwinięcia skrzydeł i rodakami, którzy coraz bardziej pozostają w tyle. Rządy takich ludzi nazywane są merytokracją[4]. W globalnym, szybko zmieniającym się świecie, reprezentujący pierwszą lub drugą generację superbogaczy, czują się bardziej związani ze swoimi odpowiednikami w innych krajach niż ze swoimi rodakami, którzy ciągną się w tyle. Niezależnie skąd się wywodzą i gdzie obecnie mieszkają; w Nowym Yorku, Moskwie czy Hong Kongu czują

się odrębnym narodem.

* * *

Powstanie tej nowej plutokracji wiąże się z dwoma fenomenami: rewolucją w informatyce oraz liberalizacją globalnego handlu. Do nierówności w dochodach dołożyły się też indywidualne państwa, deregulacja finansowa[5] i obcięcie podatków najbogatszym w Stanach Zjednoczonych czy poufna[6] prywatyzacja w Rosji.

Przemiany zachodzące w erze plutokracji są większe niż kiedykolwiek wcześniej. Dla przykładu, brytyjska rewolucja przemysłowa była mniej imponująca niż to, co się zdarzyło w okresie ostatnich trzydziestu lat. Patrząc z globalnej perspektywy, efekty tego, co się zdarzyło, są pozytywne, zwłaszcza w biedniejszych częściach świata. W Chinach i Indiach dochód na głowę ludności, w okresie 1820 – 1950, był taki sam. Od 1950 do 1973 r. wzrósł o 68%. Natomiast od 1972 do 2002 r. wzrósł o 245% i nadal silnie wzrasta mimo globalnego kryzysu finansowego. W poszczególnych państwach nie całe narody mogą się cieszyć tym wzrostem. W Chinach klasa średnia wzrosła w postępie geometrycznym i dziesiątki milionów uwolniły się z biedy. Jednakże super-elita w Szanghaju i innych miastach wschodniego wybrzeża odrunęła znacznie wyżej. Nierówności w dochodzie wzrosły w krajach rozwijających się jak Rosja, a nawet w takich społecznych demokracjach jak Kanada i Szwecja.

Wiele powodów złożyło się na to, że uposażenia i premie szefów korporacji wzrosły niebotycznie. Kiedy zaczął się kryzys, proces podbijania pensji został nieco przyhamowany, ale po 2008 r. wszystko wróciło do normy. Czołówka szefów funduszy hedgingowych[7] licząca 25 osób uzyskała w roku 2009 przeciętną wynagrodzeń w wysokości jednego miliarda dolarów na głowę rocznie.

W dniu 21 lipca 2007 r., w atmosferze nadciągającego kryzysu, prywatny moloch Blackstone został przekształcony w publiczne przedsięwzięcie, uzyskując od inwestorów 4 mld dolarów i tworząc spółkę publiczną o wartości 31 mld. Stephen Schwarzman, jeden ze współwłaścicieli nabył osobisty majątek w wysokości 8 miliardów z dodatkiem 677 milionów w gotówce. Drugi partner Peter Peterson zadowolili się skromnym czekiem na 1,88 miliarda dolarów i przeszedł za zasłużoną emeryturę. Takie pieniądze robi się w okresie kryzysu.

Współzałożyciel firmy Microsoft, Paul Allen nabył jacht Octopus, o długości 414 stóp, zawierający dwa helikoptery, łódź podwodną i basen pływacki.

Jakkolwiek ekstrawagancje nowej elity bywają czasami podobne do tych za starych czasów, to filozofia i sens życia są inne. W przeszłości bogatym zwykle było się od urodzenia. Ich credo brzmiało: „posiadać i cieszyć się bogactwem wcześniej.” Dzisiejsza super-elita jest inna. Wielu z nich jest wynalazcami. Dla przykładu, Bill Gates jest w większym stopniu merytkratą niż Duke of Bedford, Emanuel Saez, który bardzo się martwi społecznymi i politycznymi konsekwencjami nierówności w dochodach, przyznając, że najnowsi plutokraci dochodzą do bogactwa pracą. Ustalił on, że w 1916 r. najbogatszy 1 procent Amerykanów otrzymywał jedynie jedną piątą dochodu z pracy. W roku 2004 liczba ta potroiła się do 60 procent.

Na przykład Peter Petersen, syn greckiego imigranta, zaczynał od prowadzenia restauracji. Jego partner, Stephen Schwarzman jest synem sprzedawcy. Ze znajdujących się na liście 10. najbogatszych Amerykanów, czterech dorobiło się bogactwa osobiście. Podobnie, z 10. najbogatszych nieamerykańskich miliarderów, sześciu dorobiło się osobiście, a pozostali czterej intensywnie pomnażają odziedziczone majątki. Żaden z nich nie jest arystokratą. Są merytkratami nie tyle konsumującymi bogactwo, co je tworzący.

Chcą rządzić i rządzą światem.

* * *

Trzy tygodnie temu ukazało się w Magazynie The Weekend Australian omówienie artykułu Freeland, pióra Johna Arlidge, pt. Bogowie pazerności (Gods of Greed). Autor uzupełnił temat kilkoma danymi statystycznymi i relacją z otwarcia nowego osiedla w Londynie dla superbogatych New Hyde Park. Jeden metr kwadratowy kosztuje tylko 40 tys. dol. Tyle, co średnie roczne uposażenie w Wielkiej Brytanii. Arlidge ponadto powołał się na dwie książki potwierdzające tezy Freeland, a także zamieścił kilka ilustracji. M. in. fotografię jachtu Eclipse Romana Abramowicza, wartości 1,1 miliarda dolarów. Gdyby posadzić na nim nieco dział, to przypominałby nowoczesny niszczyciel. Zdjęcia Abramowicza i Zuckerberga ozdobiono sztabkami złota, a także świnką – skarbonką, zrobioną z tego kruszcu. Oryginalny artykuł w The Atlantic jest odkrywczym tekstem, ukazującym także zalety i racje nowej elity. Serce Australii zamieściło materiał pod publiczkę.

Rzecz w tym, że obok banksterów, którzy oszukali i nakradli, wśród nowej elity znajdują się ludzie, którzy wyszli z nowymi, uczciwymi ideami oraz wynalazkami i nikogo nie oszukali. Np. Bill Gates, autor komputerowych systemów operacyjnych, Steve Job, autor komputerów Apple, czy Mark Zuckerberg - autor Facebooka. Są także wśród nich przemysłowcy, którzy skorzystali z nowych reguł funkcjonujących w globalizacji i błyskawicznie przenieśli swoje zakłady do krajów trzeciego świata, gdzie dzięki znacznie tańszej, aczkolwiek już nieźle wykształconej, sile roboczej, produkowali tanio i wcale już nie tańszymi wyrobami zalali cały świat. W Stanach Zjednoczonych oznacza to bezrobocie i pauperyzację ludzi, którym wiodło się dobrze oraz znaczne zwiększenie zatrudnienia i awans społeczny wielu pariasów w krajach rozwijających się. Jeden z rozmówców Freeland ocenił, że jeśli na każdego Amerykanina, który stracił, czworo ludzi w innych częściach globu zyskało, to w sumie świat na tym zyskał. Więc ci eksportujący przemysł ze Stanów (i innych krajów uprzemysłowionych, z Australią włącznie) są jednocześnie białymi i czarnymi charakterami, zależnie, z jakiej strony się spojrzy. Globalnie są czyści.

Celem nowych, dobrze wykształconych bogaczy jest pomnażanie bogactwa, a nie po prostu przepuszczanie go, jak to często czynią dobrze urodzone nieroby. Ci nowi wcale nie pragną być nobilitowani. Nie jest im to potrzebne i nie mają czasu na ubieganie się o to. Nie interesuje ich awans społeczny poprzez bale debutantek, ale uzyskanie zaproszenia do Davos na doroczne forum ekonomiczne, Bao Forum na chińskiej wyspie Hainan, konferencje TED (Technology, Entertainment, Design), Festiwal Instytutu Idei w Aspen, czy Globalne Inicjatywy Billa Clintona. Niektóre inicjatywy korporacji również posiadają dużą markę. Do nich należą konferencje Google Zeitgeist. Ostatnia miała miejsce w maju ubiegłego roku w Anglii, na prowincji. Dla 500 uczestników wybudowano specjalny namiot, w którym gościnnie wystąpił Cirque de Soleil. Celem każdej z tych konferencji są pomysły zmierzające do nowych wynalazków i odkryć, także w sferze społecznej. Taką rolę spełniają również przyjęcia prywatne. Autorka opisuje kolację wydaną przez miliardera Henry Josee-Kravis w jego mieszkaniu ozdobionym obrazami o wartości muzealnej i porcelanową zastawą rodem z Sevres. Dyskusja przy stole przypominała seminarium akademickie.

Tego typu ludziom nie imponuje szlachectwo, posiadanie jachtu czy też konia wyścigowego. Co natomiast pragną posiadać to fundację filantropijną, aktywnie prowadzoną, w sposób dowodzący, że jej właściciel ma wielkie idee mogące przekształcić świat.

Trudno nie zauważyć pewnej analogii celów tych spotkań i fundacji z celami takich tworców jak Grupa Bilderberg, Trilateral Commission czy Council on Foreign Relations. Jedni i drudzy pragną zmienić świat. Jest jednak ogromna różnica intencji starej i nowej elity. Stara działa w konspiracji. W spotkaniach nowej uczestniczą dziennikarze i mogą o nich pisać. Stara elita funkcjonuje w małych grupach (TC, CFR), a nawet względnie duże zgromadzenie Bilderberg Group liczy zwykle około stu osób. W spotkaniach w Davos uczestniczy kilka tysięcy, a w innych kilkaset. Ponadto deklarowane cele to innowacja i społeczne dobro. Stare elity bez ogródek kombinują jak więcej grosza wycisnąć z całego świata.

George Soros uchodzi za prekursora fundacji zakładanych przez ludzi, którzy doszli do ogromnych majątków i ich część przeznaczają na pomoc społeczeństwu, według własnego uznania priorytetowych potrzeb. Poprzez Fundację Otwartego Społeczeństwa (Open Society Foundation) Soros wydał miliardy dolarów na takie sprawy jak legalizacja marihuany, społeczeństwo obywatelskie w centralnej i wschodniej Europie i przemysłowe założenia ekonomiczne w świetle kryzysu finansowego.

No, jeśli chodzi o stworzenie społeczeństwa obywatelskiego w centralnej i wschodniej Europie, to trudno dostrzec ekwiwalent tych ogromnych wydatków. Kryzys finansowy był już oczywisty w 2007 r., a dla osób dobrze wprowadzonych w kulisy funkcjonowania instytucji finansowych jego nadejście było już oczywiste w 2001 r. (poprzez zrównanie banków inwestycyjnych i komercyjnych Clinton skasował ostatnią barierę chroniącą świat przed kasyno - kapitalizmem). Coś mi się wydaje, że Soros dość długo myśli nad rozwiązaniem problemu, doskonale znając jego przyczynę.

Najbardziej interesująca jest sprawa marychy, czyli konopii. Mam spodnie z konopii, wyglądają podobnie do lnianych, ale są nie do zdarcia. Jest to najsilniejsze włókno. Gdyby wolno było szyc spodnie, koszule i marynarki z konopii, to producenci faszerowanej pestycydami bawełny poszliby z torbami. Z konopii można wyprodukować najlepszej jakości, najbardziej trwałe i najtańszy papier. Gdyby można go było w ten sposób wyrabiać, to przemysł drzewny byłby zagrożony, bo konopie rosną w kosmicznym tempie. Jest to również świetny materiał budowlany. Więcej lasów można by przekształcić w parki narodowe i rezerваты, ale to przecież też zbrodnia. Konopie są bardzo odporne na wszelakie robactwo, nie trzeba ich spryskiwać, więc produkcja jest tania. Mało tego, konopie są dobrym, naturalnym konserwantem. Gdyby tylko je używać do tego celu, to jedzenie byłoby tańsze i zdrowsze. Natomiast lista tych, którzy by ponieśli straty, z pewnością by urosła. A jedzenie niby dlaczego ma być zdrowe? Żeby ludzie nie chorowali? To nie byłoby opłacalne. Olej z konopii ma najlepszą strukturę, z punktu widzenia potrzeb człowieka i w krajach, do których nie dotarła jeszcze zachodnia cywilizacja, używany jest leczniczo z dobrymi skutkami. No i najważniejsza sprawa, marihuana odurza i uśmierza ból, podobnie jak morfina. Ciężko chorzy, umierający w boleściach, otrzymują w szpitalach dawki morfiny za odpowiednią opłatą. Marihuanę każdy cierpiący mógłby sobie aplikować w domu, za część kosztów. Ale gdyby tak było, to zmniejszyłyby się dochody koncernów farmaceutycznych i przedsiębiorstwa „rak”[8]. Ciekawego zadania podjął się Soros. Mam nadzieję, że osiągnie lepszy rezultat niż, z pomocą Balcerowicza, transformując polską gospodarkę.

Wspomniany Peter Peterson, któremu trafił się nieoczekiwany profit w wysokości prawie dwóch miliardów, założył fundację, której celem jest zmniejszenie amerykańskiego deficytu. Bill Gates za pomocą swej fundacji walczy z chorobami w Afryce, choć Lyndon LaRouche twierdzi, że prawdziwą intencją jest zmniejszenie populacji na tym kontynencie. Dwudziestolatek Zuckerberger przeznaczył sto milionów na remonty i wyposażenie szkół publicznych w Newark,

w stanie New Jersey. Magnat ubezpieczeniowy i real estate Eli Broad funduje badania nad komórkami macierzystymi (stem cells), które mogą doprowadzić do przełomu w leczeniu trudnych chorób. Inny miliarder założył własny zespół doradców zajmujący się sprawami międzynarodowymi.

Filantropia, oprócz moralnej satysfakcji, może służyć jako droga do społecznej akceptacji a nawet prowadzić do nieśmiertelności. Andrew Carnegie z wyzyskiwacza został świeckim świętym poprzez swoje szpitale, hale koncertowe, biblioteki i uniwersytety. Podobnie współczesny filantrop – miliardotrop, nie preferuje organizacji charytatywnych (dobrze wie, że ogromna część dotacji idzie na koszty administracyjne), ale przeznacza swoje pieniądze na rozwiązanie wielkich problemów. Jako biznesmeni działają w dużej skali i to samo robią na polu filantropii.

* * *

Freeland podaje przykłady z Rosji i Ukrainy. Kiedy rosyjscy oligarchowie po raz pierwszy przekroczyli granice państw zachodnich byli marksistowskimi karykaturami nowobogackich, kupujących jachty i zespoły sportowe (Abramowicz zatrzymał się na tym poziomie) i otaczających się supermodelkami. Piętnaście lat później poszukiwali własnych sposobów wejścia do świata idei. Piętnaście lat temu Chodorkowski był najbogatszym człowiekiem w Rosji i powiedział autorce, że „Jeśli ktoś nie jest oligarchą, to znaczy, że coś jest z nim niedobrze.” W ubiegłym roku, w więzieniu, brzmiał już zupełnie inaczej: „nie dbałem wystarczająco o odpowiedzialność społeczną.” Terapia dr. Putina daje zadziwiające rezultaty.

Ukraiński przedsiębiorca Victor Pińczuk, którego imperium obejmuje produkcję rur i stacje telewizyjne, nie jest już usatysfakcjonowany kolekcjonowaniem sztuki współczesnej. W 2009 r. ogłosił globalny konkurs dla młodych artystów, prowadzony przez jego centrum artystyczne w Kijowie, co ma wprowadzić Ukrainę do głównego międzynarodowego nurtu kultury. Oprócz tego organizuje własne forum idei w Jałcie. W tej samej willi, w której obradowali Churchill, Roosevelt i Stalin. Kiedy wpada do Stanów Zjednoczonych, to konferuje z doradcami prezydenta lub konsumuje kolację w towarzystwie np. Caroline Kennedy.

Nowa światowa elita to kumple podróżujący bezustannie i spotykający się w różnych krajach. Jeden z ich przedstawicieli powiedział, że „Jesteśmy ludźmi, którzy lepiej znają stewardessy niż swoje własne żony.” Oczywiście wszyscy podróżują własnymi samolotami.

Podobnie jak Chodorkowski, wielu amerykańskich plutokratów uważa, że nie mieli nic wspólnego z kryzysem finansowym. Dyrektor generalny jednego z banków inwestycyjnych odnoszących największe sukcesy powiedział, że kryzys spowodował jego „nieudolny kuzyn, który posiadał trzy samochody i dom, na który nie mógł sobie pozwolić”. Szef jednego z funduszy hedgingowych ujął to nieco inaczej. Sprawcami byli „jego szwagrowie i ich pożyczki mieszkaniowe bez pokrycia”. Inny baron finansowy ustalił, że przestępcą był chłopak noszący za nim piłki golfowe, który kupił trzy domy jako inwestycje w niewłaściwym momencie.

W trakcie amerykańskiego kryzysu, Obama wielokrotnie zapowiadał różne zmiany i regulacje, z czego się nie wywiązał. M. in. zapowiedział wprowadzenie podatku od transakcji finansowych, na co Stephen Schwarzman (współzałożyciel firmy Blackstone z osobistym majątkiem w wysokości 8 miliardów) porównał tę propozycję „do inwazji Hitlera na Polskę w 1939 r”.

Wprawdzie później przeprosił za to porównanie, ale pokazuje ono jak odbierają niewielkie ewentualne klepnięcia po kieszeni niektórzy, bogaci do szczęścia, bankierzy. Wszystkie te negatywne przykłady pochodzą z ich środowiska.

W grudniu 2009 r. Paul Volcker, niegdysiejszy szef Rezerwy Federalnej (autorka pisze o nim „legendarny”) powiedział, że twierdzenie Wall Street, iż bankierzy tworzą bogactwo nie ma żadnych podstaw. „Życzyłbym sobie, aby ktokolwiek mógł mi przedstawić jeden strzęp neutralnego dowodu, że innowacja finansowa doprowadziła do wzrostu ekonomicznego – jeden strzęp dowodu.”

Freeland pisze, że jakkolwiek można zrozumieć opozycję plutokratów przeciwko wzrostowi ich podatków oraz obłożeniu ich działalności finansowej regulacjami, to taki opór jest z ich strony błędem.

Lekcja historii jest taka, że superelity mają dwa sposoby na przetrwanie: tłumiąc niezadowolenie lub dzieląc się bogactwem.

Jest oczywiste, który z nich byłby lepszym rozwiązaniem dla Ameryki i świata.

Janusz Rygielski, *dr inżynier geodeta, podróżnik, pisarz, na stałe zamieszkuje w Australii.*

1.

<http://www.theatlantic.com/magazine/archive/2011/01/the-rise-of-the-new-global-elite/8343/1/>

2. W ekonomii pojęcie „liberał”, czy „liberalny” oznacza przeciwnika regulacji i ingerencji państwa w funkcjonowanie rynku - JR.

3. Translate Google nie tłumaczy terminu „plutonomy”. To ważne obecnie słowo prędzej czy później musi oficjalnie wejść do języka polskiego. Według Investopedii plutonomia oznacza, że źródłem wzrostu gospodarki jest potęga i konsumpcja najbogatszej warstwy społeczeństwa. Plutonomia odnosi się do społeczeństwa, w którym większość bogactwa jest kontrolowana przez coraz to zmniejszającą się mniejszość. Termin ten został zaproponowany przez wspomnianych analityków z Citygroup w 2005 r. i nie znalazł się on jeszcze w słownikach – JR.

4. Ang. „meritocracy” od „merit” – JR.

5. W roku 1933, w okresie depresji spowodowanej głównie chciwością i nadmiernie ryzykownymi transakcjami banków komercyjnych, dwóch kongresmenów Glass i Steagall zaproponowało ustawę rozdzielającą kompetencje banków komercyjnych od inwestycyjnych. W 1999 r. Kongres uchylił tę ustawę. Bill Clinton podpisał ją w ostatnim dniu swej prezydentury. Wystarczyło osiem lat, aby chciwe banki podjęły nadmierne ryzyko i doprowadziły gospodarkę Stanów Zjednoczonych do stanu depresji. <http://www.investopedia.com/articles/03/071603.asp>

6. Autorka używa terminu „insider”, co oznacza posiadacza informacji niedostępnych konkurentom - JR.

7. Według Investopedii jest to „agresywnie kierowanie portfelem inwestycji, wykorzystujące zaawansowane techniki”. Pełna definicja, w formie opisu, zajmuje stronę tekstu. Do tych zaawansowanych technik należą pochodne (derivatives) oraz krótkie (short) spekulacje polegające na obstawianiu założenia, iż wartość czyichś akcji spadnie. Dla inwestorów jest to bardzo ryzykowna zabawa, przynosząca jednak znakomite dochody funduszom hedgingowym - JR.

8. 24 lutego br. Natural News doniosła, że Agencja Regulująca Przepisy Dotyczące Narkotyków (Drug Enforcement Agency) pracuje nad legalizacją marihuany, ale tylko dla koncernów farmaceutycznych (Big Pharma).

http://www.naturalnews.com/031489_DEA_legalized_marijuana.html